WOLNOŚĆ SŁOWA UPODLONA

Prestiż zawodu dziennikarza upadł pod każdym względem. Żaden inny zawód nie został aż tak bardzo zdegenerowany, upodlony i zdewaluowany. Odpowiedzialność za to ponoszą właściciele mediów, wydawcy, politycy, wyższe uczelnie, stowarzyszenia dziennikarskie, urzędnicy dziennikarscy i sami dziennikarze.

Dla właścicieli mediów i wydawców opłacić dziennikarza to poważny koszt. Najlepiej dla nich byłoby, aby materiały otrzymywali darmo, bez jakiegokolwiek poszanowania praw autorskich. Najlepiej dla nich, aby autorytet czwartej władzy, którą zostały okrzyknięte mass media, służył wyłącznie ich interesom i pomnażania wyłącznie ich majątku.

Pazerność portali

Przykład portali internetowych, które aż nazbyt często żywią się tekstami ukazującymi się w gazetach uczy zniewalać, wykorzystywać i upokarzać dziennikarzy. Owe portale, nie ponosząc prawie żadnych kosztów związanych z pozyskiwaniem i zbieraniem informacji oraz pracami redakcyjnymi zarabiają krocie tworząc własne sformatowane serwisy. Jedyny ich koszt - to głodowo opłacani nauczyciele języka polskiego lub studenci dokonujący ich wyboru i opracowań. Kroci zarobek - to wpływy z reklam. Prawami autorskimi się nie przejmują, bo w cyberprzestrzeni do dobrego tonu należy ich łamanie. Dlatego uważają, że wielką łaskę robią, jeśli podpiszą autora i powołują się na źródło, z którego skradli materiał.

Pazerność właścicieli mediów i wydawnictw

Właściciele mediów i wydawcy również robią wszystko, aby pozyskiwać jak najtańszym kosztem materiały dziennikarskie. Nie mogą tak bezczelnie ich kraść, jak to w wielu

przypadkach robią właściciele portali internetowych, muszą więc sięgać po inne sposoby jak najtańszego wypełniania kolumn lub czasu antenowego. W wielu przypadkach podkradają z Internetu, to co już zostało ukradzione. Innym pomysłem na cięcie kosztów jest zatrudnianie jako dziennikarzy studentów, a nawet maturzystów za minimalne wynagrodzenie. Zniewalani w ten sposób młodzi ludzie godzą się na nawet najbardziej upokarzające warunki pracy, łudząc się, że otwierają przed sobą w ten sposób wielką karierę dziennikarską.

Nie powinno więc nikogo dziwić, że właśnie oni są wykorzystywani najbardziej, często zamieniani w intelektualnych niewolników. Po pierwsze, otrzymują bardziej niż marne wynagrodzenie za swoją pracę. Po drugie są wyśmienitym narzędziem dla właścicieli mediów i wydawców, bowiem ci wykorzystują ich aż nazbyt często do załatwiania własnych interesów i interesików gospodarczych i politycznych. Ich dziennikarski kręgosłup jest przetrącany raz na zawsze.

Stanowią również doskonały straszak dla dłużej pracujących. Właściciele mediów i wydawcy pozostałej części zespołu redakcyjnego dają w ten sposób do zrozumienia, jeżeli się upomnicie o wyższe pobory, o lepsze warunki pracy, o przestrzeganie etyki zawodu dziennikarskiego itp. – to zastąpimy was kimkolwiek, nawet z łapanki. Do tej pracy nie trzeba mieć specjalnych kwalifikacji! Do pracy w dziennikarstwie oprócz umiejętności czytania i pisanie nie potrzeba bowiem nic więcej umieć, nie potrzeba posiadać nawet ukończenia studiów wyższych!. Więcej jest wart np. murarz, bo wie jak kłaść cegły, aby powstał mur.

Gdy dziennikarze sami się nie szanują

Do tego dziennikarze coraz bardziej sami się nie szanują, coraz bardziej pozwalają siebie zniewalać. Coraz bardziej piszą i przygotowują materiały pod dyktando swych szefów. Wiele jest przypadków, że dają się - jak Indianie - byle komu przekupić za bezwartościowe błyskotki. Niestety, często jest jeszcze gorzej. Korumpują i prostytuują się z politykami, urzędnikami, byle jakimi biznesmenami, a nawet gangsterami i pospolitymi przestępcami. Zachowują się gorzej, niż męty społeczne, których nie stać na piwo. Coraz mniej są szanowni, bo sami się nie szanują. Szmacą się do cna. Są dziennikarze, którzy zrobią dosłownie wszystko, aby się przypodobać byle zdemoralizowanemu gnojowi, prostakowi czy karierowiczowi. Opinia, że nawet prostytutki lepiej się prowadzą, jest druzgocąca i przerażają o ludziach, którzy mają kształtować opinię społeczną. W tej sytuacji nie usprawiedliwia ich nawet to, że często pracują za głodowe pobory, że ekonomicznie stali się niewolnikami właścicieli mediów i wydawców, że nie stać ich nawet na postawienie przysłowiowego piwa w knajpie swym informatorom.

Na pasku polityków

Politycy, byliby głupcami, gdyby zaistniałej sytuacji nie próbowali wykorzystywać dla realizacji swych celów. Wielu z nich skorzystało nawet z ofert od tzw. prestiżowych tytułów, aby zostać ich publicystami. Umieją przecież czytać i pisać. O co, jak o co, ale o to Polska Ludowa dbała, a w III Rzeczypospolitej też tego się uczy. Kupuje się ich nazwiska, aby zwiększyć nakład, słuchalność czy oglądalność. Kupuje się ich nazwiska, aby pomnożyć zysk gazety, komercyjnego radia lub telewizji Rozdzielność czwartej władzy od uchwałodawczej, sądowniczej i wykonawczej przecież nie obowiązuje. Zapomina się o starej prawdzie, że wywiad lub zamówiony tekst u polityka, danemu tytułowi dodaje prestiżu, natomiast przywiązanie polityka do redakcji przez stałą np. rubrykę zaczyna być kłopotliwe dla jednej i drugiej strony.

Natomiast od przystosowywania wielu materiałów polityków do wymogów profesjonalnych są redaktorzy. Robią więc wszystko, aby lansowana gwiazda jeszcze bardziej błyszczała. Coraz więcej jest więc w mediach nierealnego świata, kreowanego pod maksymalizację zysku.

W konsekwencji dziennikarze są często zastępowani w redakcjach przez polityków piszących knoty, których każdy kto ma trochę rozumu powinien się wstydzić. Jedyna ich wartość, że materiał wyszedł to od wylansowanego polityka. Nagle głupstwa które opowiadają politycy stają się wielkimi newsami. Ci, widząc co się dzieje, wymyślają jeszcze większe głupstwa, aby nie zejść z czołówek serwisów informacyjnych i publicystycznych. No i w ten sposób społeczeństwo jest coraz bardziej ogłupiane.

Dzięki temu niewiele potrafiący robić politycy odkrywają, że mogą być świetnymi redaktorami, sekretarzami redakcji lub naczelnymi. M.in. w ten sposób ruguje się ostatnich dziennikarzy, którzy mają jakiekolwiek pojęcie o tym zawodzie, którzy pilnują ostatnich bastionów dziennikarstwa.

Z drugiej strony dziennikarze dla wielu polityków to motłoch, który gdy przestaje być użyteczny, to najlepiej przepędzić go precz.

Cios od wyższych uczelni

Swój udział w dewaluacji zawodu dziennikarza mają również wyższe uczelnie, w równym stopniu państwowe i prywatne. Przed dziesiątkami tysięcy młodzieży otworzyły mglistą perspektywę zostania dziennikarzem. Ogłaszając nabory na ten kierunek kierowały się chęcią tylko zysku. Prestiż zawodu, na który pracowały pokolenia dziennikarzy, zaczęły przekuwać na zyski. Właściciele i władze uczelni oddelegowały do nauczania zawodu dziennikarza całe zastępy naukowców, którzy mieli w tym zakresie przestarzałą wiedzę albo co gorsze o jego specyfice nie mieli najmniejszego pojęcia. Nagle, jakiś socjolog, psycholog, a w najlepszym przypadku polonista, zaczął nauczać dziennikarstwa, nie wiedząc nic o pracy redakcji. Liczyła się kolejna chałtura, kolejne marne pieniądze, kolejna możliwość wzbogacenia się przez pseudonaukowców udających, że mają jakiekolwiek pojęcie o dziennikarstwie. Na tym procederze zaczęli dorabiać też, często nie najlepsi dziennikarze. Stowarzyszenia dziennikarskie, w tym Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, Stowarzyszenie Rzeczypospolitej Polskiej, Stowarzyszenie Dziennikarzy RP, Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy skutecznie nie zareagowały na to powszechne oszukiwanie przez wyższe uczelnie młodzieży. W konsekwencji poczynione szkody moralne dla zawodu dziennikarskiego długo będą dawały znać o sobie.

Słabość stowarzyszeń dziennikarskich

Ignorancja stowarzyszeń dziennikarskich na każdym kroku również woła o pomstę do nieba. Ich przyzwolenie na uprawianie propagandy politycznej przez dziennikarzy sprawiło, że wielu z nich stało się najemnikami i służącymi partii politycznych. Co więcej, niektóre stowarzyszenia stały się nawet przybudówkami partyjnymi. W konsekwencji doszło to tego, że swoim poparciem dla poszczególnych polityków i partii politycznych obnoszą się nawet tzw. gwiazdy dziennikarskie.

Zepsucie urzędników dziennikarskich

i redaktorów naczelnych

W dobie Polski Ludowej, w czasach kiedy wszechwładna cenzura polowała na każdy tekst mogący godzić w ustrój socjalistyczny i rządzącą Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą był większy zakres wolności słowa niż obecnie. Prawda byli dziennikarze, którzy godzili się być narzędziami ekip rządzących, ale byli w zdecydowanej mniejszości. Przede wszystkim pracowali w telewizji. Z prasy i radia można było się naprawdę bardzo dużo dowiedzieć prawdy

o rzeczywistości, o wiele więcej niż teraz.

W zdecydowanej większości redakcji jedynym kryterium, jaki brano pod uwagę przy dopuszczeniu tekstu do druku, było czy dochowałem należytej staranności przy zbieraniu materiałów, czy zebrane materiały nie są jednostronne, czy jest dotrzymana zasada kontradyktoryjności stron, czy zebrany materiał jest rzetelny. Wielu kierowników działów, sekretariatów redakcji i redaktorów naczelnych takich tekstów bronili i gotowi byli stracić stanowisko, kiedy ktoś chciał w takim przypadku wejść w ich kompetencje. Nawet w przypadku, gdy pod naciskami politycznymi zwolnili dziennikarza, później go przywracali do pracy i wyrównywali nagrodami straty finansowe jakie poniósł.

Dziś już żaden funkcyjny przedstawiciel redakcji nie ryzykowałby głowy dla swojego pracownika.

Tak, za upadek prestiżu zawodu dziennikarskiego w znacznym stopniu odpowiedzialni są urzędnicy dziennikarscy, w tym redaktorzy naczelni. Bojąc się o swoje stanowiska rugują wręcz bardziej ambitnych, niepokornych i zdolniejszych dziennikarzy z zawodu. W ten sposób, kolejny raz potwierdza się prawo Kopernika – Greshama, że pieniądz gorszy wypiera lepszy. W redakcjach pozostają najczęściej miernoty, bo nie stwarzają zagrożenia dla swych szefów i są użytecznymi narzędziami.

Niestety, nadszedł czas, gdy wstyd się przyznać, że się jest dziennikarzem.

Henryk Nicpoń